Rok XXXIII. We Lwowie, wtorek dnia 30 stycznia 1900 r. Nr. 30.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie **36** koron. — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po koronie za jeden wiersz **1** koronę.
Prywatne korespondencje **24** i nekrologia **40** halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Do naszych Czytelników!

Zniesienie stempla dziennikarskiego daje nam możność wprowadzenia pewnej nowości, która niewątpliwie znajdzie uznanie naszych Czytelników. Oto obok dotychczasowego arkuszowego dodatku powieściowego, który dołączany będzie do numeru **czwartkowego,** rozsyłać będziemy przy każdym numerze niedzielnym DZIENNIKA POLSKIEGO tygodnik, objętości 2 arkuszy (16 stron druku w formacie czwórkowym) pod tytułem:

„Romans i Powieść".

W tygodniku tym zamieszczane będą z reguły trzy powieści i jedna krótsza nowelka — utwory oryginalne i tłumaczone. Czytelnicy nasi znajdą tam dokładny obraz całego ruchu belletrystycznego danej chwili.

„ROMANS i POWIEŚĆ" otrzymają prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" bezpłatnie.

W ten sposób otrzymywać będą czytelnicy DZIENNIKA POLSKIEGO **52** arkuszy dodatku w książkowym formacie i **104** arkuszy dodatku w formacie czwórki, tak, że dodatki te utworzą już w ciągu roku poważną bibljoteczkę domową o treści niezwykle zajmującej i obfitej.

„Romans i Powieść" wychodzić będzie najpunktualniej co soboty, tak, że w niedzielę otrzymają go Czytelnicy tak we Lwowie, jak i na prowincji. Z powodów technicznych wydawnictwo to rozpoczniemy dopiero z dniem 11 lutego b. r. W tym też dniu otrzymają prenumeratorowie nasi 1 numer tygodnika **„ROMANS i POWIEŚĆ".**

Nakoniec zauważamy, że ten tygodnik nasz, wydawany dla prenumeratorów DZIENNIKA POLSKIEGO **bezpłatnie,** — kosztować będzie dla nieprenumeratorów we Lwowie **10 koron** — a z przesyłką pocztową **12 koron rocznie** — (względnie we Lwowie 2 kor. 50 hal. — a z przesyłką 3 kor. kwartalnie). Prenumeratę nadsyłać należy do Administracji tygodnika „Romans i Powieść", Lwów, plac Marjacki l. 6.

Z WARSZAWY.

Lwów 29 grudnia.

„Dziennik Poznański" zamieścił drugi list o stosunkach warszawskich. Specjalny korespondent „Dziennika" wysłany do Warszawy, miał sposobność rozmawiać z pewną wybitną osobą, należącą do obozu nieprzejednanych, a rozmowę swą streszcza jak następuje:

— Pan się pytasz, czy się u nas stosunki zmieniły? — tak mnie zagadnął gospodarz. — O, istotnie zmieniły się, ale na gorsze. Z całą świadomością tego, co mówię, powiadam panu, że dziś gorzej, jak za Hurki. Czy słyszał kto, aby za Hurki wprowadzano język rosyjski do prywatnych banków i zakładów przemysłowych? A jednak czyni to ks. Imeretyński, który nam zapowiadał swą sprawiedliwość i prawa. Toż po tem już tylko pozostaje, aby nam w rodzinie kazali mówić po rosyjsku, kierując służących naszych na szpiegów i płacąc im pensje za denuncjacje. Ze stróżów domów już porobili szpiegów; niech się gdzie zejdzie kilkanaście osób, można być pewnym, że niebawem zjawi się policjant, albo żandarm, uprzedzony przez stróża. Czytałeś pan instrukcję dla stróżów? Czy za Hurki ogłoszono coś podobnego, co ze stróżów po prostu robi najniższy stopień służby policyjnej? A przecież stróż płatny jest przez gospodarza domu dla utrzymania porządku na dziedzińcu i na ulicy przed domem, nie zaś dla pełnienia służby policyjnej i szpiegowania.

— Albo usunięcie prezesa Towarzystwa dobroczynności, czcigodnego prof. Brodowskiego i prof. Jurkiewicza z ich stanowiska, czy to nie akt najbrutalniejszej samowoli? — zawołał jeden z towarzyszów mego gospodarza. Za czasów Hurki i Apuchtina, nawet przed nimi, bo od r. 1872 istniały ochrony. Robiono tam to samo co dziś, a nawet Apuchtinowi na myśl nie przyszło przedsięwziąć cośkolwiek przeciwko towarzystwu z tego tytułu. Musiał to zrobić książę Imeretyński. Prawił on dużo o prawie, a nigdy nie podyktowano tyle kar w drodze administracyjnej, co za niego. Wydaje on specjalne pismo, ogłaszające te jego rozporządzenia, więc łatwo się o tem przekonać. A jakkolwiek droga „administracyjna" opiera się na ukazach carskich, żaden człowiek o głębszem poczuciu prawnem nie będzie wydawał wyroków w drodze administracyjnej, wiedząc, jak łatwo pomylić się może jednostka, mianowicie, gdy wyrokuje na podstawie relacji jednostronnej.

Ugodowy „Kraj" ciągle nam zapowiada wprowadzenie nauki języka polskiego po polsku, tymczasem dyrektorowie i profesorowie gimnazjalni żartują sobie z tych doniesień, a cenzura chyba w rzeczach szkolnych nie zainteresowana, nie pozwala nawet przedrukowywać wiadomości „Kraju". I wreszcie dobrze robi, bo na cóż bałamucić ludzi bredniami. W okręgu naukowym wychowaniec i prawa ręka Apuchtina, p. Dobrowolskij, gospodaruje, jak gospodarował, nie pytając nawet o ukazy cesarskie. Słowem w szkole się dotychczas nic nie zmieniło, podobno nawet jeszcze nakładają na chłopców kary za mówienie pomiędzy sobą po polsku.

— Albo nareszcie aresztowania obecne. Czyż my to żyjemy w czasach przedrewolucyjnych?

Nikomu się nie śni tworzyć jakieś konspiracje, a jednakże aresztują tak jak w r. 1862. Niema tygodnia, żeby nie słyszano o aresztowaniach; w ostatnich czasach aresztowano *en masse*, a cytadela chyba musi być bardziej zaludniona, niżeli kiedykolwiek od 30 lat.

— Czyż istotnie aresztowania są tak liczne? Jakie kategorje osób zapełniają cytadelę?

— Przedewszystkiem serja robotników, aresztowanych podczas strejków. Nie jestem socjalistą, ale czyż tak należy postępować z ludźmi, domagającymi się podwyższenia marnej płacy? Przemysłowcy robią miljonowe fortuny, towarzystwa akcyjne wypłacają niesłychane dywidendy, a robotnicy mrą z głodu; gdy się zaś dopominają wyższej płacy, jedyną na to odpowiedzią jest pałasz policjanta. Więc przedewszystkiem w cytadeli siedzą robotnicy. Później przyszła serja jedna i druga inteligencji, ostatnia serja aresztowań objęła około 200 osób, pomiędzy któremi znalazły się także osobistości znane, jak adwokat St. Leszczyński, pisarz-ekonomista L. Krzywicki, Marburg, Niemojewski i inni, nawet kobieta panna Wolf, córka księgarza-wydawcy. Nareszcie aresztowano 21 uczniów gimnazjum, pomiędzy nimi pewną liczbę z innych gimnazjów i kilkunastu warszawskich gimnazjastów. Prawda, że tych ostatnich już wypuszczono, ale i kilku uczniów jeszcze siedzi w kozie. Czyż kiedykolwiek za Hurki były takie masowe aresztowania? Nie było ich z okazji 3 maja, ani z powodu sprawy Kilińskiego. Gdy zaś aresztowano, nie trzymano długo w więzieniu. Dziś ludzie siedzą po kilka miesięcy, nie wiadomo za co.

Słyszałem na mieście — wtrąciłem — że ks. Imerytyński nie ma nic wspólnego z ostatniemi aresztowaniami, że ich się podobno nawet głośno wypierał i że te aresztowania dokonywują się bez jego wiedzy, na bezpośrednie zlecenie z Petersburga.

Cóż panowie sądzicie o kuratorjach trzeźwości i o teatrze ludowym? Czyż to nie są instytucje, w interesie szerokich kół bardzo pożądane?

— Niewątpliwie byłyby bardzo pożądane, gdyby ich celem nie była przedewszystkiem rusyfikacja. Przypatrz się pan składowi zarządów kuratoryj trzeźwości: czynownicy i czynownicy, żywioł polski ledwie reprezentowany jest jak na lekarstwo i oczywiście niczego zrobić nie może, bo go wszędzie przegłosują.

Ależ jednak na czele zabaw ludowych stoi Polak, a teatrem ludowym kieruje także jeden z wybitnych autorów polskich, a repertuar teatru ludowego nic nie pozostawia do życzenia, służy istotnie uczciwej tendencji umoralnienia ludu i niewątpliwie wpływ w tym kierunku wywiera.

To tak wszystko na początek na przynętę, niezadługo zaczną dawać rosyjskie przedstawienia, a potem skończy się na tem, że będą dawali tylko rosyjskie.

Przyznać się muszę, że ten sposób argumentowania, oparty na przewidywaniach przyszłości, mnie cokolwiek zniecierpliwił; odpowiedziałem tedy:

Więc niechże inteligencja tutejsza korzysta z możności, jaką jej udzielają i bierze te wszystkie prace w rękę, a będzie tak, jak ona pragnie.

— I myśmy o tem słyszeli. Ale jakimże on w takim razie jest generał-gubernatorem? Tutejszy naczelnik kraju, t. j. generał-gubernator ma bardzo obszerną władzę dyskrecjonalną, a ks. Imeretyński, jak wiadomo, ma nadaną sobie od cesarza władzę daleko większą od swoich poprzedników. Jeżeli tedy n. p. Apuchtin mógł walczyć skutecznie z Hurką, ponieważ był popierany przez Pobiedonoscewa i Wannowskiego, władza dyskrecjonalna ks. Imeretyńskiego z woli cesarza Mikołaja jest tak wielka, że przy niejakiej energji potrafiłby złamać wszelki opór frondy, której istnienia zaprzeczyć nie możemy.

— Tak się panu zdaje: oni mędrsi od nas, zrobią z nami, co chcą, a przedewszystkiem mają siłę i tą wszystko przeprowadzą. Broń Boże, abyśmy mieli przykładać rękę do tego dzieła: przyzwyczaimy ludność do chodzenia do teatru, a jak potem będą wyłącznie przedstawienia rosyjskie, też będzie chodziła. To właśnie jest kardynalny błąd całej polityki naszych ugodowców: wprowadzą ludność na manowce, otumanią ją, a potem pozostanie ona na fałszywych drogach i trudno będzie ją z nich sprowadzić.

— Zupełnie pod tym względem zdania panów nie podzielam. I my w zaborze pruskim próbowaliśmy polityki ugodowej. I u nas nieprzejednani — a przyznać muszę, że sam do tego obozu należałem — wołali: zbałamucą ludność, która później nie będzie wiedziała, którędy prawdziwi patrjoci iść powinni. Otóż przewidywania te nie sprawdziły się; gdy rząd, ulegając hakatystom, zmienił znów swój kurs w polityce polskiej, wszyscy, nie wyłączając największych ugodowców, znaleźli się w jednym obozie opozycji. Wytrzeźwieliśmy trochę, ale ani jedna dusza nasza nie przepadła. Dziś mamy skuteczny argument na tych, którzy nam wieczne warcholstwo zarzucają, a i ja dziś przyznaję, że jakieś okruchy nawet pozostały w zysku z czasów od roku 1890 do 1894.

— W Poznańskiem możecie panowie agitować głośno, więc łatwiej się skupić, tutaj to jest niemożliwe.

— Skoro już o tem mówimy, przychodzi mi na myśl, że i wy tu macie teraz więcej pola do pracy jawnej, z czego korzystać należy, oczywiście nie w kierunku agitacji narodowej, ale celem wzmocnienia się materjalnie. Mam na myśli różne stowarzyszenia, które teraz za zezwoleniem władzy powstają jak grzyby po deszczu, towarzystwa rolnicze, w Warszawie higieniczne, kasy literackie i artystyczne itp.

— Przyznam się, że mi to wszystko obrzydza jeden przepis o używaniu języka rosyjskiego: ciągle i wszędzie pakują ten język rosyjski.

Ależ ja słyszałem, że tam rozprawy się toczą wyłącznie po polsku, byłem nawet na pewnych zebraniach i podziwiałem jak pięknie, a przedewszystkiem jak pięknym językiem wszyscy przemawiają.

— Istotnie rozprawiać można po polsku, ale protokół i rachunki muszą także być prowadzone po rosyjsku.

— Niewątpliwie to narzucanie języka, którego uczonoby się bez tego chętniej, bo jest potrzebny, jest antypatyczne, ale dlatego przecież pracy w towarzystwach zaniedbać nie należy, mianowicie skoro faktycznie wszystko po polsku się odbywa, a tylko niektóre szczegóły po rosyjsku.

— Mnie to wystarcza, aby się od tego wszystkiego usuwać, bo trzeba to robić dla zasady — odezwał się jeden z obecnych, którego poglądy jednakże widocznie nie wszyscy podzielali.

Przypadkowe okoliczności przerwały naszą rozmowę, a żałowałem, bo chciałem jeszcze, jako wskazane mi przedmioty poruszyć bibljoteki ludowe i pismo „Oświatę".

Z Przemyskiego.

III. Do zamieszczonych poprzednio uwag ogólnych, dodajmy teraz kilka szczegółów, dotyczących naszego powiatu.

Otóż my, właściciele większej posiadłości na ziemi przemyskiej, a w szczególności w lesistych okolicach północno-zachodniej jej części — nie mamy bynajmniej zamiaru, niniejszemi uwagami wykołatać u rządu jakichś względów dla nas lub naszych lasów. Nie omawiamy tej sprawy „*pro domo*" i szczerze wyznajemy, że energiczne przemówienie pana namiestnika w sprawie ochrony lasu, nie wywarło na nas lokalnego wzruszenia albo poruszenia. Nie obawiamy się przypomnianej rygorystycznej strony tej ustawy lasowej, wszak enuncjacja pana namiestnika zastała nas już gotowych! Ci bowiem, co z koniecznego przymusu, a pewnie nie z amatorstwa, dochody swe z majątku ziemskiego wyśrubować musieli, ci lasy swoje wyrąbali „już na czysto": ci nic obawiają się niczego, a ustawa wspomniana względem nich nie ma nic do stracenia. Mogą oni z całym spokojem patrzeć w przyszłość i cieszyć się dewizą pewnego żydka, dzierżawcy, pocieszającego swego dziedzica słowami: „Pan spi, a las jego rośnie."

Inni zaś, którzy szanując ile możności dotąd lasy i sprzedając z nich tylko częściowo, z konieczności, nie zapominają o jakiej takiej kulturze, chociażby o naturalnem zalesieniu — ci nie będą i w przyszłości spieszyć się z wyrębem, nie potrzebują przeto niczego również obawiać się, zwłaszcza, że mają pod ręką niejeden środek prawny. Bynajmniej więc nie podnosimy głosu w tej sprawie z jakiejkolwiek obawy, nam idzie o co innego, a mianowicie o interpretację mowy, względnie okólnika p. namiestnika, ze strony władz administracyjnych, względnie o sposób, który one obiorą do wykonywania otrzymanego rozkazu.

Zaznaczyć przedewszystkiem musimy, że jesteśmy tego pewni, i pan namiestnik będąc sam właścicielem wielkiej posiadłości leśnej — niewątpliwie równo z nami myśli i czuje — co nas równomiernie dotyka i boli. Wobec tego nie mylimy się, utrzymując, że pan namiestnik przemawiając tak na pozór ostro w tym przedmiocie w sejmie, przecież nie miał zamiaru i niema przynaglać władz administracyjnych do obrania wobec właścicieli lasu: „nowego kursu" i pochwała bezwzględnego postępowania poszczególnych funkcjonarjuszy rządowych. A powni jesteśmy że te enuncjacje urzędowe p. namiestnika wywołana i z spowodowana może jakim większej wagi wypadkiem miała na celu być tak dosłownie zrozumianą — jak wypowiedzianą została t. j. z przypomnieniem o istnieniu tej ustawy lasowej i o należytem jej zastosowaniu ze strony kompetentnej władzy, ale bynajmniej nie o rygorystycznem jej traktowaniu.

Chociażby władze administracyjne jak najsurowiej zrozumiały mowę tę namiestnika i bądź to dla okazania gorliwości służbowej, bądź też z obawy o takową z podwójną energją wkraczały, gdzie tylko się nada i potrzeba z zastosowaniem ustawowych środków przymusowych — to i na to godzić się musimy. Ale i przygotowani jesteśmy, że nie jeden *nolens volens* — dozna przykrego a niepotrzebnego i nie zasłużonego „hałasu i ambarasu", jednakowoż chcemy i żądać tego musimy, ażeby zastosowanie i egsekutywa tej ustawy lasowej z całą powagą nie

24)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Tekla robiła nieraz wysiłki, aby się ze swym losem zgodzić, ale trwało to kilka dni, potem schodziły tygodnie w apatji prawie bezczynnej. Za wielka była różnica przeszłości i teraźniejszości, aby się ze stanem obecnym mogła łatwo pogodzić. Stosunki Aleksandra z rodziną były obojętne, brata pod Poniewieżem, jako bliższego, raz tylko po ślubie odwiedził, u drugiego na Białorusi nie był zupełnie.

Miała także Tekla po ojcu tę słabość, z przyzwyczajenia, że życie pojmowała, jako nieustanne pasmo rozmaitości. Można przyjemności pragnąć, można też pożądać spokoju, czynności, o ile one przyjemnemi być mogą, ale skoro spokój przemienia się w jednostajność bezbarwną, skoro praca przestaje być upodobaniem, rozrywką, a zaczyna być obowiązkiem, zmieniają się przekonania, upadają siły duchowe. W wieku pary, życie zdaje się płynąć tak szybko, iż mało kto zgodziłby się na to, aby lat dziesięć poświęcić pracy wytrwałej, a potem dopiero znaleźć odpoczynek, wytchnienie i korzystać ze zgromadzonych zapasów. Dziś każdy chce żyć i używać zaraz, koniecznie, bezustanku.

Zima przyczyniła się jeszcze do pogorszenia stanu moralnego Tekli. Zima zaczęła się wcześnie, odrazu przez śniegi obfite. Siedzieli Siderscy w domu, odcięci od świata, ledwie pan Aleksander mógł odbyć swą codzienną pielgrzymkę do stodół i obór, przebijając się z trudem przez nawiane kupy śniegowe. Po zawiei nastał mróz silny, w dni kilka nowa zamieć, nowe wichry i mrozy. Ogromne się potworzyły kopce to tu, to tam, jedne dochodzące pod okna domu, drugie pod parkanem, zakrywały jakie takie widoki. Strach nieraz Teklę przejmował i obawiała się, że się rano obudzi, zagrzebana wraz z domem w tych śniegach. Nigdzie wyjść, nigdzie wyjrzeć na świat Boży, wiecznie jak w klatce musiała chodzić po jednych i tych samych pokojach. Czytała znowu dużo, lecz ją to jeszcze gorzej drażniło: w książkach ludzie żyją, ruszają się po szerokim świecie, a ona znowu czuje, iż po raz drugi zamiera, bez żadnych promieni nadziei.

Wiatr świszczał przeraźliwie dokoła domu, stojącego samotnie w szczerem polu. W domu tak miło, przytulnie, gdy wiatr się ugania po polach, gdy mroźny śnieg zasypuje wszystko, lecz Tekla czuła się jak w grobie zimnym, jakby pod ziemią, jakby w letargu, z którego wyjść nie było sposobu.

Czekała dwa razy na tydzień poczty niecierpliwie. Pani Rówieńska dla rozerwania jej pisała bardzo regularnie, donosząc o wszystkiem, co się działo w Warszawie i w ogóle po świecie. Z rodziną matki zbliżyła się przed ślubem, otrzymywał więc wieści od czasu do czasu z Paryża. Z początku uspakajało to ją, lecz wkrótce zaczęło budzić tęsknotę za światem, potrzebę wylotu na jakiś czas, rozerwania myśli. Nie zwierzyła się z tem jednak przed mężem; posiadała wiele dumy, nie wniosła mężowi nic, nie miała więc prawa go prosić, aby się dla niej na nadzwyczajne wydatki narażał.

Pan Aleksander nie pojmował tego wszystkiego i nie mógł widzieć głębi serca i uczuć ukrywanych starannie. Dla niego nudy nie było, bo lubił ten zakątek, gdzie wiele włożył starań, lubił też zimę, gdy właśnie korzyść z pracy się ciągnie: większą część dnia spędzał w stodole i ciepłej oborze, gdzie młócono zboże, rodziły się cielęta, to pół-krwi holendry, to trzy-czwartej krwi — wszystko to przejmowało go szczerą radością. Czasem w niedzielę przyjechało kilku sąsiadów na partję winta albo preferansa, czasem sam gdzieś wyjechał do Kiejdan lub do Libawy nawet, aby zboże sprzedać, lub jakiś interes załatwić. Zresztą, gdy w domu siedział, przy żonie, bardzo dobrze mu było: widział wprawdzie, że stan Tekli nie jest zupełnie normalny, kłopotał się tem, lecz na żaden ból fizyczny nie skarżyła się, widział ją chodzącą a nie pojmował, co zacz są skryte duszy cierpienia. Przywoził jej z miasta podarki, czułym był niezmiennie, wciąż w oczy zaglądał, ale tego, aby było jej nudno, ciasno i smutno, nie zgadywał wcale. Jego życie płynęło zupełnie spokojnie.

Uczył się długie lata, nawykł do spełniania obowiązków, rozrywek w Rydze nie zaznał prawie, oprócz zebrań studenckich, na które jednak uczęszczał mało, potem siedział w Liszyszkach i gospodarował. Miłość dla Tekli i czasy przed ślubem były jedyną chwilą w jego życiu, w której wyszedł z granic, przez spokojną i nie wymagającą naturę mu zakreślonych. Zresztą w zimie miał czas myśleć o lecie, snuć plany gospodarcze, robić wyliczenia, jakie mu lato następne może dać rezultaty podjętych prac i nakładów. Pokazywał te rachunki żonie, starał się ją zainteresować przyszłością, lecz ona myślała sobie w duchu, że te wszystkie korzyści pójdą na marne, jeżeli życie ma płynąć wciąż tym samym trybem.

Podczas, gdy mąż ciągle marzył o swoim kawałku ziemi, jak go ulepszy, zasili — żona mu nieraz radziła, aby ten kąt sprzedał i przeniósł się w inne strony, gdzie więcej ludzi i życie barwniejsze. Nie obruszał się pan Aleksander na Teklę, bo nigdy w niej nic złego nie mógłby dostrzedz; nie przychodziło mu na myśl, że tak wyzbywać się ziemi rodzinnej dla fantazji, grzechem jest, lecz instynktowo bronił się zawzięcie, kreśląc przed jej oczyma coraz szersze gospodarskie plany.

Przywiózł jej kiedyś z sławnego ogrodu w Kiejdanach zapas hjacentowych cebulek, czem się bardzo ucieszyła. Chuchała je, pielęgnowała troskliwie, lecz i tych kwiatów minęła już pora, przekwitły, zeschły i zwiędły, a smutek w duszy został i nudna, okropna zima znowu nadeszła.

Nareszcie, któregoś dnia słońce cieplej przygrzało. Iśniła się obszerna śniegowa powłoka, w powietrzu zaczęły się opary unosić wiosenne, ptactwo na dachach świergotało żwawiej. Zaczął niknąć śnieg stopniowo, powoli, zaczęły się tu i tam kawałki ziemi wyłaniać, wały przed domem nawiane malały, czerniały, ludzie się też budzili do życia. Pan de Croailles donosił, że będzie musiał w tym roku pojechać do kąpiel morskich, ale przedtem chciałby poznać Warszawę i odwiedzić siostrzenicę. Uradowało to Teklę niezmiernie i zaczęła z wiosną czynić przygotowania w domu dla godnego przyjęcia wuja, odświeżać wszystko, co wymagało naprawy. Jeździła nawet w tym celu do Kowna, aby swą spiżarnię należycie zaopatrzeć w różne delikatesy i wina.

W połowie maja przyszła depesza, iż wicehrabia przybędzie nazajutrz. Pojechała więc Tekla na jego spotkanie, na stację, aby zarazem uprzedzić o niepokaźnych stronach ich rezydencji wiejskiej.

Pan de Croailles, jadąc powozem, ciekawie się po kraju rozglądał i robił duże oczy, nie wierząc, aby w Europie były podobne zakątki.

— Ameryka, wuju, nieprawdaż? — mówiła Tekla wesoło.

— Gorzej, to Sahara — twierdził wicehrabia — w Ameryce przynajmniej bujna roślinność, tu kamienie i jakieś drzewka nędzne na polach.

Jednak duży bór sosnowy Siderskich wprawił go w podziw.

— To jedyna, mojem zdaniem, roślina w tym kraju: piękne sztuki! nie ma co mówić! tylko i to bez żadnej kultury, z gęstym podrostem leszczyny, jałowców, a toż to chwasty przecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w sposób policyjny, ale szanujący godność właściciela lasu i urzędu, jakim jest przełożeństwo obszaru dworskiego się odbywały.

Chodzi nam głównie o to, ażeby z przybieraniem w takich wypadkach pomocy żandarmerji bardzo się liczono.

Listy z kraju.

Kozowa 26 stycznia. Sprawa obsadzenia u nas posady lekarza okręgowego, nie może jakoś przyjść do skutku od półtora roku, to jest od czasu śmierci śp. dra Bilińskiego. Jest tu wprawdzie dwóch lekarzy, ci jednak będąc zarazem lekarzami kolejowymi, są zazwyczaj w podróży, a mieszkańcy tutejsi i okoliczni bywają nieraz w naglącej potrzebie pozbawieni pomocy lekarskiej. Rzecz dziwna, że tak ważna sprawa żółwim krokiem postępuje.

Brak wody dotkliwie czuć się nam daje w całem śródmieściu. Jest wprawdzie jedna, jedyna pompa, ale zepsuta, a w razie funkcjonowania, dostarcza wody zaledwie przez pół dnia, studnia zaś znajdująca się w rynku, zawiera cuchnącą wodę, która szerzy zgniliznę na całe miasto i powinnaby być już dawno zasypaną. Wobec tego mieszkańcy zmuszeni są z po za miasta wodę sprowadzać. Czas najwyższy, aby władze sanitarne same zaradziły raz złemu, nie czekając na skargę ze strony tutejszych mieszkańców.

Galicja na wystawie paryskiej.

Przechodzień, idący placem Halickim, gdy zaciekawiony zoczy w dziedzińcu dawnego pałacu Biesiadeckich, drewniany, skromny, o bardzo nawet prymitywnym wyglądzie pawilon, zapewne ani się domyśli, że buda ta mieści w sobie prawdziwe skarby, bo okazy galicyjskiego przemysłu artystycznego, które świat w tym roku oglądać będzie na wystawie powszechnej w Paryżu. I powiedziałbym, że dobrze się stało, iż tej budce dano wygląd tak niepokaźny, tem silniejszego bowiem doznaje się wrażenia, gdy przestąpiwszy skromny próg pawilonu, znajdziesz się odrazu wobec tego wszystkiego, czem możemy wybrednej zagranicy zaimponować i czem zapewne jej do pewnego stopnia zaimponujemy. Tylko wchodząc do wnętrza, nie szukaj tam łaskawy czytelniku systematyczności w układzie, czy ustawieniu przedmiotów, a przedewszystkiem, niech cię nie razi ta nieregularność w układzie ścian wystawy, czy jeżeli chcesz z francuska, *interieur*'u. Pod tym względem, jeżeli oko twe do symetrji przyzwyczajone, nie odniesiesz dodatniego wrażenia; musisz dopiero przyjrzeć się bliżej każdemu szczegółowi budowy tego wnętrza z osobna, bo tu co kawałek to nowy wzór, co kawałek inny motyw i dopiero, gdy to zbadasz dokładnie, przekonasz się, że pod względem sztuki rodzimej nie pozostaliśmy w tyle, że owszem nie jest ona wypożyczaną, ale nawskroś oryginalną i to w dwóch kierunkach, w dwóch stylach, zupełnie siebie odrębnych.

Wchodzisz i oko twe obejmuje ściany i pułap pawilonu, wykonane z drzewa przyozdobionego rzeźbami zakopańskiemi o motywach swojskich i wyzłocane w zagłębieniach. Styl to zupełnie oryginalny, choć motywa nieliczne i nie bogate. Prawie wyłącznie składają się nań lilje, złotogłów świerk i zwyczajne nasze bodiaki, te ostatnie z czasów najnowszych. U góry ścian, pod pułapem, coś w rodzaju krużganków o pięknych stylowych balaskach. Światło wpuszczają z góry duże matowe szyby i witraż ze szkieł kolorowych, roboty Zajdzikowskiego z Krakowa. Z lewej strony od wchodu schody kilkustopniowe drewniane, ozdobione robotą ślusarską, „wykonaną „na blank“, a utrzymane w stylu o takichże motywach ludowych z poręczą zakończoną słonecznikiem. Schody te i zwieszony nad niemi kandelabr do światła elektrycznego, to arcydzieło Goreckiego z Krakowa.

Portjery przy drzwiach wchodowych i dywany w guście smyrneńskich, na ścianie nad drzwiami, to znowu robota tkaczy gliniańskich. Dwoje bocznych drzwi na lewo i na prawo, mają nad sobą rodzaj karniszów rzeźby zakopańskiej, a z nich zwieszają się już pańskie, bo jedwabne, na wschodnią modę robione portjery buczackiej fabryki hr. Potockiego.

Idąc dalej wzdłuż ściany, widzimy po stronie lewej prześliczną makatę z herbami województw krakowskiego i sandomierskiego, wykonane bogato haftem z aplikacją przez lwowską szkołę dla przemysłu artystycznego. Po prawej stronie, jako *pendant* do tamtej wiśnieje druga makata, haftowana bogato na płótnie przez p. Emilję Pedynkowską z Krakowa, a przyozdobiona herbami Rusi i Podola. Państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie wykonała umocowane do ścian świeczniki żelazne, z niemniejszym artyzmem wykonane.

W ścianie tylnej w zagłębieniu, w guście alkowy, znajdujemy coś w rodzaju sofy, pokrytej makatą buczacką jedwabną, wykonaną na sposób sławnych pasów słuckich. Takiemiż makatami przybrane są i sąsiednie ściany *interieur*'u, tylko, że tamte tkane znowu na sposób orjentalny, niemniej jednak ładnie i kosztownie.

Na sofie tej leży poduszka, dzieło szkoły hafciarskiej w Makowie, wyrobiona haftem jedwabnym, o bardzo oryginalnych motywach. Znajdziesz tam i kwiaty i ornamenta i głowy ptasie, a wszystko zlewa się w całość harmonijną, świadczącą o dobrym guście i samorodnym talencie hafciarki.

Przejdźmy teraz do sprzętów, że się tak wyrazimy — ruchomych. Są tu szczególniej typy dwu stylów: zakopańskie biurko i kołomyjska szafa. Oba walczą o palmę pierwszeństwa i oba zarówno na uwagę zasługują. Pierwsze profan wziąłby za sprzęt w guście *secession*, tylko, że przyjrzawszy się bliżej i formie i rzeźbie, nie zobaczysz na nim wybryków modernizmu, ale same odwieczne motywy, będące cechą i właściwością góralskiego naszego stylu. Nic tam nie ma wywołanego fantazją bez rachuby; wszystko obliczone i wszystko oryginalne. Wyrobione z drzewa żółtawego i pociągnięte politurą z indygo, ma barwę ciemnozielonawą. Takież same są i trzy krzesełka, których rzeźba złocona w zagłębieniach, ślicznie się uwydatnia; pokryte są materją jedwabną wyrobu tkaczy gliniańskich, ale niestety wzorowaną na lyońskich jedwabiach. W tej gałęzi nie mamy jeszcze wzorów własnych, ale to jeszcze zupełnie młody u nas przemysł. Na biurku, którego zamki u szuflad i klucze — te ostatnie z bronzu — wyrobiła szkoła ślusarska w Świątnikach, stoi jeszcze zegar, białej snycerskiej roboty i dwie figury góralskie z drzewa rzeźbione, oraz taca na chleb z portretem cesarza, wykonanym w płaskorzeźbie. U góry na szafce biurka widzimy okaz majoliki szkoły kołomyjskiej, cudną wazę, a obok niej równie piękną amforę, stojącą na naczółku kominka, rzeźbionym w drzewie, także zakopańskiej roboty.

Zanim przejdziemy na drugą stronę, wypada nam jeszcze wspomnieć o lampie (Flurampel), wiszącej w alkowie buczackiej. Misterna i stylowa jej robota, to wyrób fabryki wyrobów platerowanych pp. Jakubowskiego i Jarry w Krakowie.

Po drugiej stronie stoi stół zakopański, bez rzeźb, natomiast ma on płytę wyłożoną różnemi odcieniami drzewa. Na nim leżą koronki szkoły koronkarskiej w Zakopanem, złotem przetykane i koronki białe z Kańczugi. Jest tu jeszcze rzeźbiony z drzewa biust góralki, opodal niego u góry Mickiewicza. Rzeźby te i dwie figury górali, które wymieniłem, to dzieła pp. Nalborczyka i Galletha, obu nauczycieli szkoły zakopańskiej i W. Brzegi. Wymienię jeszcze kasetę i dwie teki roboty introligatora Jahody z Krakowa. Są to prawdziwe cacka galanteryjne, jedna w której oprawna jest rozprawa dyrektora zakopańskiej szkoły radcy p. Kovatsa, wykonana ze skóry barwy cielistej, druga zielona. Obie mają ornamentykę kolorową, tylko że te kolory to nie robione pędzlem i farbą, ale żmudnie zestawiane ze skórek różnobarwnych, a śladu tych zestawień, dzięki sumienności i artystycznemu zmysłowi robotnika, ani dojrzeć.

Przychodzimy teraz do stylu kołomyjskiego. Zdaleka wspomniana już wyżej szafa, 2 zydle i polica nad niemi, wyglądają dość skromnie i niepokaźnie, bo są z drzewa zupełnie białego, niczem nie pociągniętego. Ale gdy się zbliska przypatrzymy, uderza oko nadzwyczajne bogactwo rzeźby, którą przedmioty od góry do dołu są pokryte. Dziwny to styl; oryginalny, ale jednak ma na sobie ślady stylu bizantyńskiego, co uderzy widza natychmiast w krzyżach, może mimowiednie robionych, a takich jakie widujemy w ikonostasach i na obrazach wschodniej cerkwi. Tu nie ma — można powiedzieć — motywu; kreski proste i skośne linje przecinają się w różnych kierunkach, gdzieniegdzie kółka, a wszystko razem wzięte tworzy całość subtelną i nie pozbawioną wdzięku niepospolitego. Zasadniczo różni się więc styl ten wschodnio galicyjski od zachodniego i nie mają one nic ze sobą wspólnego, i to właśnie wartość obu jednakowo cechuje. Powiedziałbym tylko, że gdy zachodni ma za mało szczegółów, wschodni ma ich za wiele.

Na szafie kołomyjskiej jeszcze trzy okazy ceramiki, ale już z motywami swojskimi, parę jeszcze na schodach drobiazgów zakopańskich i już byłoby na razie wszystko, bo jeszcze parę przedmiotów ma nadejść.

Jak na ogólny przemysł Galicji, to mało; jak na artystyczny, dość—i p. radca Kovats, któremu rząd oddał w ręce urządzenie tej wystawy, może być dumny tak ze swej pracy organizacyjnej na wystawie, jak i z rezultatów kierownictwa szkołą zakopańską. Szczęść mu Boże w dalszej pracy i szczęść Boże tym wszystkim, którzy starają się wydobyć z ukrycia te niewyczerpane skarby pomysłów, w jakie nasz swojski przemysł artystyczny obfituje. *a. k.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 30 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: dziś w stow. „Jedność“ ul. Piesza 1, od godz. 8—9 ks. dr. Narajewski: „Prawo naturalne a dekalog.“

Teatr hr. Skarbka: „Lalka“, operetka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (30): Martyny p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 49.

Osłabiony wskutek głodu Stanisław Chomiak, zgłosił się onegdaj wieczorem na stację ratunkową z prośbą o pomoc. Pogotowie odstawiło biedaka do szpitala powszechnego.

Kradzież. Nieznany sprawca dobywszy się onegdaj wieczorem przez okno do mieszkania J. Haasowej, dozorczyni domu przy ul. Kampiana l. 3, skradł całą jej niemal garderobę: suknię czarną jedwabną, migdałową wełnianą itd., ogółem wartości przeszło 120 koron.

Dziecię płci żeńskiej, zaledwie kilka dni liczące, podrzuciła wyrodna matka koło bramy przytuliska dla podrzutków „Dzieciątka Jezus“. Dzieciątko spowite było w czystą bieliznę, a obok rączek znajdowała się kartka: „ochrzczone pod literami K. B., matka kiedyś się zgłosi“. Maleńkiem biedactwem zaopiekowało się przytulisko, a za matką wdrożono poszukiwania.

Wypadek na kolei. W Wilkesbarre (stan Pensylwanja) pociąg towarowy z powodu pęknięcia hamulca stoczył się z góry i uderzył o lokomotywę, stojącą u stóp góry. Jeden z wagonów naładowany dynamitem eksplodował, przyczem 5 osób poniosło śmierć na miejscu, siedm zaś jest ranionych. Sąsiednie budynki zniszczone. Szkoda wynosi 1 1/2 miljona dolarów.

Skok z pociągu. Z pociągu osobowego, dążącego w kierunku Lwowa, wyskoczyła przed kilku dniami za stacją Jarosław pewna kobieta, nazwiskiem Aniela Szeliga i odniosła ciężkie obrażenie ciała. Zachodzi obawa, że nastąpiło wstrząśnienie mózgu. Najbliższym pociągiem ciężarowym odesłano ją do szpitala przemyskiego. Śledztwo sądowe w toku.

O język polski. Inowrocławska rada miejska uchwaliła przed mniej więcej dwoma miesiącami, aby w miejskiej szkole średniej zaprowadzono chociażby fakultatywnie naukę języka polskiego. Stosując się do tej uchwały magistrat, poczynił odpowiednie kroki, a gdy rejencja poznańska odrzuciła odpowiedni wniosek, odwołał się do ministerstwa. Teraz i ministerstwo odpowiedziało odmownie, to jest nie pozwoliło na zaprowadzenie nauki języka polskiego.

Do naszych Czytelników. Z dniem dzisiejszym rozpoczęliśmy druk „Dziennika“ nowemi czcionkami. Ponieważ przez kilka dni druk skutkiem tego będzie trochę jaśniejszy, przeto upraszamy czytelników o wyrozumiałość, bo niedogodność ta zniknie do tygodnia.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Mianowany wicedziekanem dekanatu wielickiego ks. Antoni Gruszecki. — Instytucję kanoniczną na probostwo w Rybnej otrzymał ks. Ferdynand Widlarz; na probostwo w Krzeszowie ks. Michał Bochenek; na probostwo w Podgórzu ks. Antoni Gruszecki; na probostwo w Graboszycach ks. Kazimierz Paleczek, wikarjusz z Zawoi. — Przeniesieni: ks. Władysław Vrana z Kóz do Żywca, ks. Władysław Rychlik z Zebrzydowic do Kóz, ks. Stanisław Kwiatkowski z Nowej Góry do Zebrzydowic; posada wikarego w Nowej Górze pozostanie dla braku kapłanów nieobsadzoną; — ks. Józef Zieliński z Międzybrodzia do Rajczy; posada wikarego w Międzybrodziu nieobsadzona; — ks. Karol Kowicki, administrator z Krzeszowa na wikarego do Makowa, ks. Wojciech Sidziński z Nowego Targu do Oświęcimia. — Zamianowani administratorami: ks. Józef Kozik, dot. administrator w Rybnej, mianowany administratorem parafji w Bierzanowie; ks. Jan Wcisło, dot. administrator w Podgórzu, mianowany administratorem w Podstolicach; ks. Ludwik Konopnicki, dot. wikarjusz w Oświęcimiu, mianowany administratorem parafji w Bestwinie.

Zmarli: ks. Józef Kufel, proboszcz w Bierzanowie; ks. Jan Wajda, proboszcz w Bestwinie.

Konkurs: na probostwo w Bieżanowie rozpisany z terminem trwania do końca stycznia br.; na probostwo w Podstolicach i w Bestwinie do końca lutego br.

Ks. Stanisław Jagła uwolniony wskutek słabości z posady wikarjusza w Rajczy.

Obowiązki zast. katechety w szkołach ludowych: męskiej im. św. Mikołaja i XVIII żeńskiej w ogrodzie Angielskim w Krakowie, powierzono ks. Aniołowi Madejewskiemu, kapłanowi z zakonu OO. Kapucynów, w miejsce ks. Franciszka Baniewskiego, który zapadł na zdrowiu.

Djecezja tarnowska. Zmarł w Czchowie ks. Jan Buczyński, deficjent, w 78 roku życia, a 52 kapłaństwa.

Wybory do komisji podatkowej. W sprawie wyborów do komisji podatku osobisto dochodowego we Lwowie otrzymujemy następujące pismo: „We wtorek (koło II) i we środę (III) przystąpić mamy do wyborów uzupełniających do komisji dla podatku osobisto dochodowego, a dotychczas nie porozumiano się co do kandydatów, zachodzi więc obawa, że przejdą kandydaci nam nieprzyjaźni. Wobec wielkiej wagi odpowiedniego składu komisji podatkowej jest naszym obowiązkiem nie usuwać się od głosowania i głosować solidarnie. W imieniu grona wyborców pozwalam sobie zaproponować następnych kandydatów. Koło drugie: członek Adolf Wex, em. inspektor kolejowy, zastępcy: dr. Henryk Max, adwokat krajowy, Sykstuska 52, dr. Szczurowski Kazimierz, em. radca sądowy, Zyblikiewicza 16. Koło trzecie: członkowie: dr. Alfred Zygadłowicz, em. nadradca prokur. skarbu, Zyblikiewicza 16, Ferdynand Koberwein, em. nadinspektor podatkowy, Bielowskiego 4, Juljusz Ross, em. inżynier kolejowy, Hetmańska 10, Edward Friedrich, mydlarz, ul. Friedrichów. Zastępcy: Edward Poźniak, em. radza sądowy, Łyczakowska 3, Edward Heppe, em. inspektor kolejowy, pl. Dąbrowskiego 3.

Głosować można albo osobiście, albo odsyłając pocztą dzień przedtem wypełnione i podpisane karty głosowania na członków i zastępców wraz z legitymacją do komisarza wyborczego w ratuszu dr. Thuliego prof. politechniki.

Wybory do sądów przemysłowych. Otrzymujemy następujące pismo: Przy wyborach asesorów do sądu przemysłowego 2 grupy VI kupiectwo, grono pracodawców zgodziło się na niżej podaną listę kandydatów i uprasza wszystkich uprawnionych do głosowania, o wzięcie udziału w wyborach w dniu 30 stycznia w gmachu ratuszowym i o głosowanie solidarne na niniejszą listę kompromisową. Stanisław Markiewicz, przewodniczący stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej; dr. Bernard Goldmann, przewodniczący stowarzyszenia buchalterów i subjektów handlowych.

12 Asesorów: Karol Bayer, kupiec we Lwowie, Maurycy Czop, kupiec we Lwowie, Michał Dydyński, kupiec we Lwowie, Michal Fried, kupiec we Lwowie, Maurycy Jonasz, bankier we Lwowie, Ludwik Krokowski, kupiec we Lwowie, Filip Nathanson, bankier we Lwowie, Artur Schellenberg, bankier we Lwowie, Jan Schuman kupiec we Lwowie, Gabrjel Stark, kupiec we Lwowie, Władysław Schmidt, kupiec we Lwowie, Jakób Rochmis, kupiec we Lwowie.

8 Zastępców: Mikołaj Ludwig, kupiec we Lwowie, Herman Lach, kupiec we Lwowie, Gustaw Maks, bankier we Lwowie, Maurycy Spiegel, kupiec we Lwowie, Gustaw Seyfarth, księgarz we Lwowie, Jan Wallach, kupiec we Lwowie, Maksymiljan Winckler, kupiec we Lwowie, Leon Bodek, księgarz we Lwowie.

Do sądu apelacyjnego 4 asesorów: Stanisław Markiewicz kupiec we Lwowie, Ludwik Winiarz, we Lwowie, dr. Herman Diamand, we Lwowie, dr. Adolf Lilien we Lwowie.

Kurtyna dla lwowskiego teatru. Piszą z Rzymu do „Gazety Lwowskiej“: „W górnej swojej pracowni na II piętrze willi przy ulicy Gaeta, Henryk Siemiradzki zajęty jest obecnie malowaniem kurtyny dla teatru lwowskiego. Płótno kolosalne, zawinięte na wałek, nosi zaledwie początki roboty, tak, że tylko z dwóch szkiców, ustawionych obok rusztowania, nabrać można wyobrażenia o przyszłem arcydziele pędzla mistrza Henryka. Oba szkice są bardzo piękne, różnią się w niektórych szczegółach między sobą, a nawet przypuszczać można, iż w trakcie malowania zasłony artysta wprowadzi do niej nowe motywy, tak, że dopiero po skończeniu obrazu będzie można w całej wielkości płótna zdać sobie dokładnie sprawę. Kompozycja jest, jak zawsze u Siemiradzkiego, klasyczną i bogatą. Na środku zasłony widzimy idealny rzymski przybytek, na kształt łuku tryumfalnego. Przed nim siedzą alegoryczne postacie Natchnienia, Fantazji i Mądrości, pod postacią bogiń. Pierwszy plan zajmuje korowód Muz, przedstawiające sztuki piękne, od lewej strony tło krajobrazu daje nam pogodny, uśmiechnięty widok włoskiego nieba i kraju, po prawej ponury skalisty pejsaż służy za tło do kilku unoszących się w powietrzu powiewnych postaci, przedstawiających iluzje i marzenia ludzkości. Przybędzie jeszcze bordura, która dotąd nie jest skomponowaną. Zdaje się, iż kurtyna, nowe arcydzieło mistrza, nie będzie gotową przed latem. Dlatego też Henryk Siemiradzki, aby ją skończyć w określonym terminie, zwinął przyjęcia w czwartki we wspaniałej dolnej pracowni, otwartej wtedy na rozścież dla gości, przychodzących zwiedzić polski przybytek sztuki nad Tybrem“.

Z Towarzystwa muzycznego. Z dniem 1 lutego rozpoczną się w lwowskiem konserwatorjum wykłady dla kandydatów kursu pedagogicznego. Definitywne otwarcie tego kursu czyni się zawisłem od liczby zgłaszających się. Warunki przyjęcia na kurs podane są w nowym planie nauki, zatwierdzonym na posiedzeniu wydziału gal. tow. muz. dnia 25 listopada 1899 r. Oprócz nauki harmonji, historji, śpiewu choralnego, ćwiczeń w muzyce zbiorowej wejdą w bieżącym roku szkolnym do planu naukowego wykłady z ogólnej i zastosowanej pedagogji, historja fortepianu i gry fortepianowej, tudzież hospitacja w klasach konserwatorjum. Zgłoszenia i wpisy kandydatów przyjmuje kancelarja tow. muz. codziennie między godz. 5—7 popołudniu.

Stronnictwo ludowe. W dalszym ciągu obrad delegatów tego stronnictwa w Tarnowie przedłożył p. Stapiński referat o prasie stronnictwa, poczem wywiązała się długa i wszechstronna dyskusja nad niepodzielnością gruntów włościańskich, wychodźtwem ludu za zarobkiem, gminami zbiorowemi i reformą notarjatu. Powzięto cały szereg rezolucyj i na tem obrady zakończono.

Trzęsienie ziemi. Z Tyflisu donoszą 26 bm.: Z Achałkałaki nadchodzą wiadomości o nowem trzęsieniu ziemi, które powtórzyło się trzy razy. Z Tyflisu wysłano pomoc. Zamierzonem jest przesiedlenie ludności wiosek, dotkniętych klęską, do miejscowości górskich.

Galicja na wystawie paryskiej. Pawilon wystawowy przy pl. Halickim będzie za kilkanaście dni rozebrany i przewieziony do Paryża. Do tego czasu można go będzie zwiedzać. W niedzielę o 5. po południu zwiedzał go namiestnik. Funkcje gospodarzy przyjęcia spełniali: inżynier Edgar Kovats, dyrektor zakopańskiej państwowej szkoły, radca dworu Jan Franke, a wreszcie dr. Józef Wereszczyński, członek wydziału krajowego i referent w nim spraw dotyczących szkół rękodzielniczych. Oprócz namiestnika byli obecni marszałek krajowy hr. Badeni, z grona członków wydziału krajowego oprócz dra Wereszczyńskiego pp. Chamiec, Vayhinger i Sawczak, dalej wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński, radcy dworu Wierzbicki, Mauthner, starosta Zaleski, dyrektor miejskiego biura budowniczego p. Hochberger, hr. Oskar Potocki z Buczacza, członkowie komisji krajowej pp. Leopold Baczewski, radca Gorgolewski, Navratil, Schayer itd.

Z karnawału. Sobotni wieczór zainaugurował pomyślnie szereg zabaw karnawałowych w Kole literacko-artystycznem. Toalety pań były gustowne; tłum młodzieży ochoczej do tańca. Tańczono w 36 par pod wodzą p. S. do świtu.

Zupa rumfordzka. W czasie od dnia 21 do 28 stycznia rozdano 1.190 porcyj zupy i chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1.357 porcyj zupy i chleba.

Składka na kościół. Namiestnictwo udzieliło konwentowi OO. Bernardynów w Dukli pozwolenia na zbieranie składek w całym kraju aż po koniec r. 1900 na rzecz restauracji kościoła klasztornego tamże.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Wykłady te na prowincji cieszą się wielkiem powodzeniem. Na zgromadzeniu inauguracyjnem w Stryju, w niedzielę, dnia 14 bm., zebrało się w jednej z sal warsztatów kolejowych 450 osób, między niemi przeszło 200 robotników kolejowych. Po wstępnem przemówieniu przewodniczącego zarządu powszechnych wykładów, radcy dworu prof. dra Ćwiklińskiego, który skreślił cel i zadanie tych wykładów, wygłosił prof. dr. Dembiński rzecz o Kościuszce. Audytorjum z wielkiem przejęciem słuchało słów prelegenta i gorącym aplauzem podziękowało mu za jego patrjotyczną i z wielkim zapałem wypowiedzianą mowę.

Równie licznie zebrała się publiczność na drugi wykład: „O cieple“, miany tamże w następną niedzielę, przez inżyniera prof. Fiedlera. — Tej samej niedzieli, 21 bm., prof. dr. Ćwikliński otworzył w Tarnopolu w sali ratuszowej pierwszą serję sześciu wykładów, poczem prof. dr. Twardowski wygłosił przed licznie zgromadzonymi słuchaczami (320 osób) wykład: „Od czego zależy siła uczuć“. Dalsze wykłady, zarówno w Stryju jak i w Tarnopolu, odbywać się będą co niedzieli według ogłoszonego programu.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Lalka“; w środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński“ (der Heiratsmarkt), krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, tłóma czył J. Pieniążek; we czwartek „Goplana“; w piątek o godzinie 3 popołudniu „Cyrano de Bergerac“; wieczorem o pół do 8 „Lalka“; w sobotę o godzinie 3 popołudniu „Sybir“; wieczorem o pół do 8 „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdiego.

* *Oz tobą karnawału* będzie niezawodnie wieczór z tańcami urządzony przez lekarzy 20 lutego na dochód lwowskiej stacji ratunkowej i polikliniki. Brzmi to wprawdzie trochę dziwacznie, że lekarze podjęli się urządzić zabawę na cel dwóch towarzystw humanitarnych, które służą wyłącznie ku wygodzie i pożytkowi publiczności, a gdzie lekarze i tak swą żmudną pracę bezinteresownie ofiarowują — spodziewaćby się zatem należało, że raczej społeczeństwo nasze, wdzięczne za to, powinnoby się samo zająć przysporzeniem środków materjalnych tym instytucjom. Niestety tak nie jest i lekarze sami zabrali się do roboty „karnawałowej“, aby zebrać pieniądze na utrzymanie tych filantropijnych instytucyj. O ile „słuchy“ nas dochodzą, to z każdym dniem wzrasta zainteresowanie się publiczności tą zabawą, na którą już w najbliższych dniach zostaną rozesłane zaproszenia.

* *Z Towarzystwa politechnicznego.* Na zgromadzeniu tygodniowem dnia 31 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się odczyt p. Bolesława Miklaszewskiego, asystenta politechniki na temat: „Początek i rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem i w Rosji“.

* *Z Tow. gospodarskiego.* Walne zgromadzenie członków rawskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, odbędzie się w Rawie ruskiej dnia 5 lutego b. r. Wśród innych referatów zapowiedziano wykład prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego o zakładaniu i prowadzeniu pól doświadczalnych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pomnik Mickiewicza złożył p. M. Krupański z Kałusza 2 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył w naszej administracji p. Ludkiewicz z Żurawna kwotę 10 kor. 80 hal., uzbieraną podczas nabożeństwa za poległych w roku 1831, urządzonego staraniem kasyna i Tow. przyjaciół dzieci im. Kościuszki.

Notatki literackie i artystyczne.

„Bez stempla“, najświeższy walc Rolla, wykonany zostanie na balu prasy, który się odbędzie dnia 14 lutego rb. w salach Kasyna miejskiego.

Dyrekcja teatrów warszawskich zezwoliła na wysłanie do Petersburga potrzebnych akcesorjów i muzykaljów do przedstawienia tam opery „Halki“ Moniuszki, która daną będzie na benefis p. Salomei Kruszelnickiej.

Znany skrzypek p. Stanisław Barcewicz obchodził w Warszawie 25-letni jubileusz swej pracy jako skrzypek.

OPERA.

„Goplana“ W. Żeleńskiego nie przestaje imponować ogromem swych czteru odsłon, bogactwem niewyczerpanem zajmujących szczegółów, zatrudnieniem licznego personalu, chórami potężnymi, a nadewszystko finałami, z których ostatni, wstrząsający grozą tragiczną, żegna nią słuchacza i pozostawia decydujące niemal o całości wrażenie. Gdy do tego dodamy nową w tym roku wystawę, kostjumy dostrojone do odległej epoki, przyznać nam wypadnie, że opera ta i stroną zewnętrzną imponować się stara. Wiele jednak ujmy jej czyni nieco za pobieżne wystudjowanie, a raczej ponowne poduczenie. Chóry „pływają“, jak to się mówi po lwowsku, zwłaszcza kujawiak w drugiej odsłonie chwieje się rozpaczliwie. Orkiestra gra tylko w nielicznych wypadkach czysto. Mało w jej pracy ciągłości lub zaokrąglenia. Ogólnie biorąc, ansambl solistów śpiewał zajmująco. Aliną była panna Bohussówna. Z góry można było przewidzieć, że śpiewaczka ta partji nada pewnego wdzięku, jaki płynie z pięknego głosu i z tonu szczerości i przekonania, w który umie ustroić swą deklamację. Baladyna, p. Arklowa, pochwyciła ogólny charakter roli, pozostawiając szczegóły w niewykończeniu, a często interpretując odrębnie, lecz bez zyskania przekonywującego wyrazu. Deklamacja w lakonicznych odezwaniach się odsłony trzeciej nie zgadza się z ukrytą myślą. Wspaniały strój śpiewaczki w tej i następnej odsłonie zwracał powszechną uwagę. P. Myszuga pojął partję Kirkora równie sumiennie, jak wszystkie inne. Każdy jej moment opracował starannie. P. Szymański (Kostryn) powinien czuć się zadowolonym z wrażenia, jakie wywołał, zwłaszcza w akcie trzecim. Swoboda górnych tonów zawsze wychodzi mu na korzyść. P. Malawski (Grabiec) natomiast chcąc zyskać ogólne uznanie, winienby nad swą górą popracować. Tony górne, śpiewane gardłem ściśniętem, nie są ani dość silne, ani dość piękne. P. Kasprowiczowa w odsłonie trzeciej, gdzie jej kompozytor wyznaczył decydujący moment, stanęła w rzędzie wykonawców na pierwszym planie. Goplana w śpiewie p. Kamilowej ma momenty piękne, uwydatniające ujmującą barwę głosu śpiewaczki. *mi. sol.*

Izba sądowa.

(O list otwarty).

Lwów 28 stycznia.

Pierwszy z przesłuchanych po południu świadków, porucznik Kantor, były członek „Echa“ twierdzi, że zarzut, jakoby p. Isak. zatrzymywał pieniądze towarzystwa dla siebie, jest całkiem nieuzasadniony i na wydziale nigdy mu z tego zarzutu nie robiono.

W zupełnie przeciwnym duchu zeznaje świadek inżynier Sienkiewicz, który wystąpił z Towarzystwa z powodu, że jego wewnętrzne stosunki mu się nie podobały i że prezes na interpelację, czy w kasie w istocie złożył p. Isakowicz bon zamiast gotówki, dał ogólnikową odpowiedź. Sprawa ta jest załatwiona. Świadek jednak nie wyklucza, żeby ten bon nie był przez p. Isakowicza odziedziczony, wie jednak, że p. Ehrbar, mający być następcą Isakowicza, postawił mu ultimatum, że do tego a tego dnia ma oddać kasę w porządku. Na pytanie dra Ostaszewskiego wyjawił świadek, że przed p. Muszyńskim wyraził się, iż to jest kradzież. Ale — p. Sienkiewicz opowiedział o tej sprawie Muszyńskiemu już po liście otwartym.

Przyciśnięty do muru przez pytania radcy Weinreba i Adamiaka świadek musi ostatecznie przyznać, że nie miał konkretnych podstaw do zarzucania p. Isakowiczowi kradzieży.

Św. Marja Błażko, służąca Muszyńskiego, opowiada, że Trzciński przychodził czasami podochocony, a poznawała po tem, że jak nieraz wszedł do kuchni, to i ją zaczepiał.

Rozprawę przerwano do godz. 9 rano w poniedziałek.

* * *

Dziś rano zamknięto postępowanie dowodowe w sprawie p. Muszyńskiego, poczem postawiono sędziom przysięgłym trzy pytania główne i jedno dodatkowe. Następnie zaczęły się wywody stron, poczem rozprawę przerwano do popołudnia. Wyrok zapadnie wieczorem.

Księżna Ludwika.

Księżna Ludwika Sasko-Kobursko-Gotajska, żona ks. Filipa, a siostra arcyksiężnej Stefanji, bawi od czerwca w prywatnym zakładzie leczniczm „Lindenhof“ dr. Piersona obok Drezna, dokąd wysłano ją na orzeczenie lekarzy wiedeńskich, którzy skwalifikowali ją jako „schwachsinnig.“ Stan jej zdrowia pod względem fizycznym jest wyborny — odbywa ona ze swą towarzyszką, panną Gebauer-Füllneg, dalekie spacery po ogromnym, parku zakładowym — resztę czasu poświęca malarstwu, którem zajmuje się z zamiłowaniem niezwykłem. Znawcy twierdzą, że jest ona niepospolitą artystką. W tych dniach nadeszło ze sądu handlowego wiedeńskiego, w którym, jak wiadomo, toczy się proces o sfałszowane przez porucznika Matlasich-Kegelvicha weksle księżnej, w drodze dyplomatycznej zapytanie do dr. Piersona, czy sądzi, że księżna mogłaby być w tej sprawie przesłuchana w charakterze świadka, gdyż, jak również wiadomo, uwięziony Keglevich zeznawał z całą stanowczością, że weksle te na kwotę 392.000 fr. podpisała sama księżna. Otóż dr. Pierson oświadczył kategorycznie, że zeznaniom księżnej nie możnaby zupełnie przypisywać jakiegoś znaczenia. Skutkiem swej psychicznej dyspozycji, księżna niezdolną jest pamiętać o tem, co się działo zaledwie kilka dni temu — a tem mniej o tem, co się stało dawniej, jak przed rokiem. Wobec tego nie jest prawdopodobnem, ażeby sąd chciał przesłuchać księżnę. Jak donoszą dzienniki, księżna pozostanie na razie stale w pensjonacie dr. Piersona, z którego wysoce wykształconą rodziną utrzymuje bardzo przyjacielskie stosunki.

Pałac kobiety.

Takie miano nosić będzie gmach dumny, mający być ozdobą tegorocznej wszechświatowej wystawy paryskiej. Nie po raz to pierwszy oglądać będziemy na wszechświatowych wystawach gmach własny pracy i sztuki kobiecej i ruchu kobiet. Ameryka i na tym punkcie ubiegła Europę, bo „pałacem kobiety“ mogła się poszczycić wszechświatowa wystawa w Chicago w roku 1893. Plan owego gmachu wykonany był przez architekta-kobietę, a w licznych jego ubikacjach rozmieszczone były okazy pracy kobiet: z dziedziny sztuki kulinarnej, tkactwa, koronkarstwa i sztuki; nadto znajdowała się tam bibljoteka, złożona wyłącznie z dzieł pisanych przez kobiety, ściany ozdobione były portretami sławnych kobiet, w wielkiej hali odbywały się wykłady prelegentek.

Na najwyższem piętrze urządzono wspaniały taras, gdzie podawano lody i herbatę mrożoną; w suterenach urządziły praktyczne Amerykanki ogród dla dzieci. Przypuszczały bowiem, że wiele kobiet zwie-

dzać będzie wystawę w towarzystwie dzieci; ażeby bowiem mamusiom ująć ciężaru opieki, urządziły ów ogród, gdzie oddawano i odbierano dzieci za biletami, jak paczki na poczcie...

Niemowlęta umieszczano w kołyskach i zaopatrywano je buteleczkami z mlekiem, starsze dzieci zaś bawiły się pod dozorem ładnych bon. Publiczność chętnie przyglądała się tym zabawom dziatwy. W amerykańskim tym „pałacu kobiety“ był również oddział francuski, w którym zwiedzający podziwiali bogate i jasne statystyki o stosunkach życiowych i zarobkowych Francuzek. Autorką tej statystyki była jedna z najdzielniejszych koryfeuszek ruchu kobiet pani Pigard z Paryża.

Obecnie urządza pani Pigard z pomocą możnowładców i finansistów paryskich wspaniały „pałac kobiety“ na placu wystawy w Paryżu. Miał być wzorowany na pałacu chicagowskim, jedynie zamiast ogródka dziecięcego zamierzono otworzyć salony do fryzowania i ubierania, boć Francja nie obfituje w dzieci, a jest krajem błogosławionym kwestyj tualetowych.

Początkowo obliczono, że pałac zajmie 1600 metrów kwadratowych miejsca, ale konkurencja ścieśniła te plany. Krawcy paryscy postanowili osobno urządzić pawilon kostjumów historycznych kobiecych, zaczem „pałac kobiet“ (zbudowany na przestrzeni 800 metrów kwadratowych) będzie posiadał wyłącznie charakter międzynarodowego klubu kobiecego, do którego jednakże i panowie będą mieli wstęp wolny.

U stóp wieży Eiffla, przy moście de Jéne, wznosić się będzie ów gmach, zbudowany w stylu *roccoco*. Szerokie schody prowadzić będą do salonów klubowych, prelekcyjnych, oraz do wspaniałej bibljoteki, która ma zawierać wszystko, co napisano w sprawie kobiet. Za drobną opłatą mogą literatki wszystkich narodów umieścić swe dzieła w tej bibljotece i zapewnić sobie tym sposobem znaczną reklamę. Drukowany będzie także zupełny katalog dzieł tej bibljoteki, co ułatwi zwiedzającym korzystanie z książek.

Teatr a żołądek.

Od jednego z przyjaciół naszego dziennika otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Wobec niezbyt dalekiego już terminu otwarcia nowego teatru, pozwól mi pan poruszyć w „Dzienniku polskim“ kwestję teatralną — uboczną wprawdzie — a jednak zdaniem mojem dość ważną. Mam mianowicie na myśli godzinę rozpoczynania widowisk teatralnych. Dotąd patrjalchalnym zwyczajem przedstawienia teatralne we Lwowie rozpoczynają się z reguły o godzinie siódmej wieczorem, ale kwestja w tem czy ta godzina jest w istocie odpowiednią potrzebom i wygodom dzisiejszej publiczności teatralnej. Mojem zdaniem stanowczo tak nie jest. Publiczność teatralna składa się w mniejszej części z arystokracji i rodzin, które arystokratyczne zwyczaje naśladują, w większej zaś części ze sfer mieszczańskich. Dla pierwszego rodzaju publiczności godzina siódma jest, ze względu na późną porę obiadową stanowczo za wczesną i sądzę, że co do tego nie ma nawet różnicy zdań, Mieszczaństwo znów, które jada obiad w południe, jeżeli idzie o 7-mej do teatru, czekać musi z kolacją aż do godziny 10-tej lub 11-tej, tak, że wieczór spędzony w teatrze wyprowadza rodzinę mieszczańską zupełnie z równowagi. Jadać zaś kolację przed teatrem, to jest między szóstą a pół do siódmą jest stanowczo za wcześnie, a nadto, wiele osób n. p. z pomiędzy urzędników nie ma na to czasu. Stąd pochodzi przykry bardzo objaw, że nasza publiczność tak niecierpliwie oczekuje końca przedstawienia, zaczyna wychodzić z teatru zanim zapadnie kurtyna i tłoczy się do garderoby z zapalczywością zgłodniałych ludzi.

Wysunięcie przedstawienia na pół godziny byłoby pożądanem tylko dla osób jadających obiad wieczorem, dla mieszczaństwa zawsze to jeszcze godzina za wczesna, ażeby można przed teatrem zjeść wygodnie kolację. W Wiedniu naprzykład okazało się, że przy tym terminie publiczność spaźnia się do teatru i przeszkadza przedstawieniu. Jeżeli n. p. ojciec rodziny o pół do siódmej dopiero przychodzi z biura do domu, czas już za krótki, żeby spokojnie zjeść kolację i dostać się do teatru. Dlatego sądzę, że najodpowiedniej byłoby rozpoczynać przedstawienia o godzinie ósmej, bo w takim razie ustałyby przykre spaźniania się, a artyści graliby przed publicznością sytą a zatem spokojną i nie wyrywającą się do domu. Sądzę, że dobrzeby było przeprowadzić na ten temat w dziennikach dyskusję“.

Redakcja „Dziennika polskiego“ chętnie przyjmie i ogłosi nadsyłane na powyższy temat uwagi i opinje.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 29 stycznia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·96 do 7·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·80 do 6·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·27 do 5·28, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·80 do 11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 29 stycznia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·80 do 7·81, na październik od 7·92 do 7·93; żyto na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na kwiecień od 5·07 do 5·08; kukurudza na maj od 5·— do 5·01; rzepak na sierpień od 11·60 do 11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 29 stycznia. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·25 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 39·60 do —·—. Tendencja bardzo silna.

Zbawca cara.

Korespondent „Petit Journalu“ z Hawru, opowiada bardzo romantyczną historję. Pisze on mianowicie, że znalazł tam pewną osobistość, żyjącą w największem ubóstwie, jakkolwiek o tym człowieku, dla jego odważnego czynu cały świat swego czasu mówił. Nazwisko jego jest Ernest Groult; kończy on lat 62, jest kelnerem z zawodu i jest tym samym, który w swoim czasie przez rozbrojenie Berezowskiego, uratował życie carowi Aleksandrowi II.

Było to dnia 6 czerwca 1867. Aleksander II. jechał w cesarskim powozie z Napoleonem III., gdy Berezowski dwoma strzałami rewolwerowymi wykonał zamach na cara. Groult, podówczas kelner w Cafe de la Terasse, znajdował się właśnie na miejscu wypadku, niosąc telegram do markiza Dampierre i znalazł się tuż prawie obok Berezowskiego. Bez namysłu rzucił się na niego i wyrwał mu rewolwer z ręki, tak że trzecia kula chybiła cara, uderzając w powóz hrabiego Lagrange. Wywiązała się walka ręczna między Groultem a Berezowskim, przyczem ten ostatni usiłował kelnera przebić sztyletem, trzymanym w lewej ręce. Groult, jako silniejszy, przytrzymał Berezowskiego, którego w tejże chwili aresztowano i — jak wiadomo — skazano następnie na dożywotnią deportację do Nowej Kaledonji.

Groult nie został wcale po królewsku wynagrodzony. Car przysłał mu nazajutrz po zamachu przez swego adjutanta 500 franków i złoty remontoar z portretem carskiej pary. Zapraszał także Groulta, aby z nim do Rosji pojechał, co ten odmówił, jak się okazało, z wielką dla siebie szkodą, bo wkrótce o nim zapomniano i popadł w nędzę, ale carski zegarek przechowuje ciągle, jako pamiątkę.

W zeszłym roku zwrócił się z Rouen, gdzie obecnie zamieszkuje, z prośbą do poselstwa rosyjskiego w Paryżu, o łaskawy chleb, gdyż jest starcem i bliskim głodowej śmierci. Bawił właśnie w Hawrze, gdy mu jego były pryncypał oznajmił, że nadszedł do niego z Rosji list polecony. Groult kupił za ostatnie parę franków, jakie posiadał, bilet do Rouen i pospieszył tam pełen radosnej nadziei. Ale zawiódł się srodze na carskiej łasce, bo list, jaki otrzymał, zawierał tylko parę słów, brzmiących lakonicznie: „Żałujemy bardzo, że nie możemy nic dla niego uczynić“.

Dżuma we Lwowie!

Dziś rano rozeszła się po Lwowie pogłoska, iż na dworcu kolejowym u jednego z podróżnych skonstatowano dżumę i że odwieziono go do baraków epidemicznych na Janowskiem. Pogłoska ta powtarzana z ust do ust, rosła ciągle, dodawano do niej coraz to nowe szczegóły, a kumoszki na Halickiem i Krakowskiem zapewniały, iż już kilkanaście osób internowano w barakach, i że one na własne oczy widziały, jak chorych na dżumę, bladych, jęczących z bólu, wieziono do baraków.

Naturalnie, że żaden człowiek we Lwowie nie zachorował na dżumę, a przyczynę do pogłosek dała nadzwyczajna gorliwość władz węgierskich.

Oto nadporucznik w 80 pp. p. M. W., syn jednego z tutejszych przemysłowców, bawił na kuracji w Kairze. Przed kiku dniami wyjechał z Kairu, aby powrócić do Lwowa. Ponieważ w Kairze dżumy nie ma, przeto ani władze portowe nie zatrzymywały okrętu, ani też nie uważano za stosowne poddać p. W. kwarantanie. Bez wszelkich przeszkód przeto mógł p. W. udać się w dalszą drogę.

Ale nie wiedział on, iż czuwa nad nim baczne oko policji węgierskiej. W Rjece, gdy wsiadał do pociągu przystąpił do niego jakiś jegomość i począł się go wypytywać, jak się nazywa, skąd wraca i dokąd jedzie. P. W. ofuknął początkowo tego jegomości, ale gdy mu naczelnik stacji powiedział, iż jest ajent policyjny, dał mu wszelkie żądane wyjaśnienia.

Ajent ów widocznie pilny czytelnik gazet, wiedział, iż w Egipcie panuje dżuma przerażony więc o zdrowie mieszkańców korony św. Szczepana, zatelegrafował zaraz do policji w Budapeszcie, iż tym a tym pociągiem jedzie oficer, który budzi podejrzenie, iż może być chory na dżumę.

Telegram ten wywołał w Budapeszcie wielki popłoch. Na dworzec udała się natychmiast komisja lekarska, poddała zdumionego p. W. ścisłej rewizji lekarskiej, ale nie skonstatowała u niego dżumy. Trzymając się atoli zasady, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, kazała p. W. izolować i uwiadomiła o tem naczelnika stacji w Ławocznem. Tam również izolowano p. W. w osobnym wagonie, a naczelnik stacji zawiadomił o tem, iż pociągiem nr. 1714 jedzie „zadżumiony“ oficer z Kairu dyrekcję ruchu we Lwowie.

Urzędnik ruchu we Lwowie otrzymawszy depeszę ową o „zadżumionym“, uważał za swój obowiązek zawiadomić o tem władze, natychmiast też więc doniósł o otrzymanym telegramie namiestnictwu, fizykatowi miejskiemu, lekarzowi miejskiemu, wojskowości itd.

Rozbiegła się więc po mieście wieść, „iż do Lwowa przybywa zadżumiony“. Na dworzec przybyła komisja lekarska i znów zdumiony p. W., nie pojmujący czego lekarze chcą od niego, musiał się poddać surowej rewizji lekarskiej.

Do wagonu, w którym jechał, wszedł najpierw jeden z lekarzy wojskowych, następnie dr. Tatarczuch, ale ku swemu zdumieniu, zamiast człowieka chorego, jak się spodziewali, sądząc po telegramie, znaleźli człowieka zupełnie zdrowego, zirytowanego tylko temi ciągłemi rewizjami lekarskiemi, których racji nie pojmował.

Tu go dopiero objaśniono, iż według telegramów nadeszłych z Węgier, ma być „zadżumionym“.

Komisja lekarska, złożona z pp. drów Merunowicza, Pawlikowskiego, Tatarczucha i kilku lekarzy wojskowych, poddała go jak najściślejszej rewizji, ale komisja po oględzinach musiała skonstatować, że stan zdrowia p. W. jest jak najlepszy i pozwolono mu odjechać do domu, wziąwszy od niego dla bezpieczeństwa słowo, iż przez dwa dni nie będzie wychodził z domu, tak, aby upłynęło 10 dni od czasu jego wyjazdu z Kairu. P. W. wyjechał stamtąd 20 b. m. Innych środków ostrożności nie uważano za stosowne zarządzać, gdyż nie było żadnych do tego powodów.

Mimo to obecność tak licznej komisji lekarskiej na dworcu, ustawienie wagonu, w którym jechał p. W., na osobnych szynach, dały powód do najrozmaitszych pogłosek o wybuchu dżumy we Lwowie. Jak już zaznaczyliśmy, pogłoski te rozbiegły się lotem błyskawicy po całem mieście i podawane z ust do ust, zmieniały się, przetwarzały i rosły, tak, że kto wie, czy do jutra nie będą opowiadać we Lwowie, że już kilkanaście osób umarło na dżumę, a nawet znajdą się tacy, którzy nieistniejących zmarłych będą widzieli na własne oczy! Fantazja wiele może.

Była dżuma w Wiedniu, groziła Krakowowi, dlaczegoż więc Lwów nie mógł mieć także dżumy!

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 28 stycznia. Urząd wojenny nie otrzymał żadnych danych, któreby potwierdziły rozpowszechnione za granicą, zwłaszcza zaś z Brukseli, szczegóły o klęsce jenerała Warrena pod Spionscop. Urząd wojenny sądzi, że wiadomości te są nieprawdopodobne.

Berlin 28 stycznia. „Localanzeiger“ ogłasza rzekomy interwiew jednego ze swoich współpracowników z posłem republiki południowo-afrykańskiej drem Leydsem, który miał oświadczyć, że obecność jego w Berlinie nie ma z polityką nic wspólnego. Przybył on tylko zaproszony przez kanclerza ks. Hohenlohego na obiad dyplomatyczny i pozostaje kilka dni tylko w Berlinie bez politycznych zamiarów. Na zapytanie w sprawie usiłowań pośrednictwa pokojowego oświadczył Leyds: „Nie mamy żadnego powodu prosić kogokolwiek o pośrednictwo, wszystko idzie wybornie. Co się tyczy warunków pokoju, mogę tylko wyrazić osobiste moje zapatrywanie, że Anglja będzie musiała zwrócić znaczną część pierwej zabranych obszarów, oczywiście, że także sprzymierzency nasi będą musieli otrzymać gwarancję, że im w przyszłości włos z głowy nie spadnie. Co do absolutnej samoistności obu republik, jest to rzeczą zupełnie naturalną“. Leyds zauważył między innymi, że Mafeking, Ladysmith i Kimberley są obecnie poprostu więzieniami, w których Anglicy swoje własne zapasy zjadać muszą.

Londyn 28 stycznia. Biuro Reutera donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 28 b. m.: Słychać z dobrego źródła transwaalskiego, że Mafeking został 23 stycznia od oblężenia uwolniony.

Londyn 28 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 24 b. m.: Z Modderspruit nad górnym biegiem rzeki Tugeli nadeszła tu następująca 23 b. m. datowana wiadomość ze źródła Boerów: Anglicy starają się obecnie siłą 40.000 ludzi na linji Spionskop utorować sobie gwałtem drogę do Ladysmith. Wczoraj (t. j. w poniedziałek) skierowany był straszny ogień na pozycję komendanta Botty. Walka była jednak tylko jednostronną, gdyż ze strony sprzymierzonych Boerów oddano tylko 30 strzałów. Z nastaniem nocy strzały ucichły. Dziś we wtorek wojska angielskie rozpoczęły ogień na nowo, Boerowie nań wprawdzie odpowiedzieli — walka wszakże była już słabsza.

Londyn 29 stycznia. Biuro Reutera donosi z obozu Boerów koło Modderspruit pod datą 24 b. m.: Boerowie podają następujące szczegóły o zajęciu Spionskopu przez Anglików: Zaskoczeni przez nieprzyjaciela otrzymaliśmy w niedługim czasie posiłki, z których pomocą udało się nam obsadzić dwa pobliskie pagórki. Następnie wykonali Anglicy pod ochroną artylerji gwałtowny atak na bagnety i obsadzili stok góry, zostali jednakże wkrótce potem wyparci z tego stanowiska. Tymczasem zaatakowali Boerowie główne wzniesienie, gdzie się oszańcowali Anglicy. W pierwszym szańcu poddało się 150 Anglików. Anglicy pozostawili na polu bitwy 1500 zabitych. Także Boerowie ponieśli znaczne straty.

Prezydent Stein odjechał z powrotem, zwiedziwszy wprzód dokładnie obóz Boerów koło Modderspruit.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Wiedeń 28 stycznia. Dr. Koerber wysłał już zaproszenie do dra Fnnkego, jako przewodniczącego konferencji przewodniczących klubów lewicy, do dra Engla przewodniczącego klubu młodoczeskiego i do hr. Palffy'ego przewodniczącego konserwatywnej wielkiej własności z prośbą, aby na konferencję ugodową, która ma zebrać się 5 lutego, wysłali delegatów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Strejki.

Budapeszt 28 stycznia. Dyrekcja Towarzystwa gazowego w Budapeszcie zawiadomiła dziś magistrat, że z powodu strejku węglowego w Austrji, nie otrzymuje w dostatecznej ilości węgla i że skutkiem tego wkrótce już nie będzie mogła dostarczać zakontraktowanej ilości gazu. Towarzystwo rozporządza zapasami węgla jeszcze na dni 14.

Pilzno 28 stycznia. Posiedzenie urzędu pojednawczego w Pilźnie, przeszło wczoraj bez rezultatu, gdyż zastępcy przedsiębiorstw nie zjawili się. Nie było nawet tych, którzy są stałymi członkami tego urzędu. Przedsiębiorcy nadesłali pisemne oświadczenie, że z robotnikami nie mogą paktować, gdyż robotnicy, wszcząwszy zmowę, opuścili grunt legalny. Ze strony władz politycznych i górniczych czynią usiłowania, aby nakłonić przedsiębiorców do udziału w rokowaniach.

Praga 28 stycznia. W Kaden, Falkenau, Rokitschan, Prestitz i Mies sytuacja niezmieniona. W okręgu Aussig pracują w trzech szybach. Spokoju nie zakłócono. Również trzy szyby są czynne w Brüx. Na wniosek prokuratora zarządzono śledztwo karne przeciw wmięszanym do strejku maszynistom i kotlarzom. W Komotau sytuacja zaczyna się poprawiać. W Cieplicach położenie niezmienione, w kilku szybach pracują robotnicy nowo przyjęci. W okręgu Dux wydalono 1100 robotników.

Na dworcu w Pilźnie tłumy splądrowały 3 wagony naładowane węglem; policja nie była w stanie temu zapobiedz, wyruszyła przeto żandarmerja i wojsko. Noc przeszła spokojnie.

Opawa 28 stycznia. Dotąd nie udało się osiągnąć zbliżenia między właścicielami kopalń i robotnikami. Minister sprawiedliwości Spens-Boden wyjechał do Berna. Położenie w okręgu strejkowym nie uległo zmianie. We wschodnich rewirach strejk prawie już wygasł, natomiast w okręgu zachodnim trwa dalej w niezmiejszonej sile.

Monachjum 28 stycznia. Towarzystwo kolei lokalnej Kötzing-Lam z powodu braku węgla zastanowiło ruch.

Praga 29 stycznia. Sytuacja w okręgach objętych strejkiem, nie doznała żadnej istotnej zmiany. W Dux odprawiono ze służby 1.884 robotników, w Aussig 1.260. Podczas wypłat panował zupełny spokój. W Komotowie położenie nieco się polepszyło. Wczorajsze posiedzenie urzędu pojednawczego w Kladnie nie przyniosło żadnego rezultatu, gdyż właściciele kopalń stanowczo oświadczyli, iż nie będą wdawać się w żadne układy z robotnikami, jak długo oni będą strejkować. W Pilźnie właściciele kopalń nie zjawili się wcale na posiedzeniu urzędu pojednawczego.

Praga 29 stycznia. „Narodni Listy“ donoszą, że przewodniczącym urzędu pojednawczego dla morawsko-szląskich okręgów strejkowych zamianowany został poseł do rady państwa i radca sądu krajowego bar. d'Elvert.

Wiedeń 29 stycznia. Jak donosi „Fremdenblatt“, dziś na godzinę 2 popołudniu powołani zostali na konferencję do prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych Koerbera przedstawiciele kopalń węgla, objętych strejkiem, między innymi hr. Deym, Dawid Guttman i jeneralny dyrektor, radca dworu Jeitteles.

Wiedeń 28 stycznia. Minister kolei Wittek przyjął wczoraj dwie deputacje kolejowych urzędników państwowych. Jedna z nich wręczyła mu petycję prawników w administracji kolejowej zajętych, którzy domagają się równouprawnienia pod względem płac z technikami kolejowymi. Druga deputacja wręczyła ministrowi memorjał z prośbą o zmianę niektórych postanowień, dotyczących regulacji płac służby kolejowej. Minister obie deputacje przyjął bardzo życzliwie i obiecał dokładnie rozważyć przedłożone mu postulaty.

Paryż 28 stycznia. Ajencja Hawasa zaprzecza doniesieniu niektórych dzienników, jakoby tutejsza nuncjatura protestowała przeciw wyrokowi w procesie Assumpcjonistów. Nuncjatura nie wyszła bynajmniej z rezerwy.

Berlin 28 stycznia. „Reichsanzeiger“ ogłasza, że ambasadorowi niemieckiemu w Wiedniu, ks. Eulenburgowi, nadano dziedziczne prawo zasiadania w izbie panów.

Wiedeń 29 stycznia. Cesarz na ogólnych audjencjach przyjął dzisiaj między innymi ks. biskupa krakowskiego Jana Puzynę i hr. Romana Potockiego.

Praga 29 stycznia. Wydany dzisiaj komunikat o wczorajszem posiedzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego, powiada: komitet wykonawczy uważa za rzecz słuszną i odpowiadającą celowi, aby w razie, gdyby zamierzone konferencje zdołały doprowadzić do uregulowania stosunków w Austrji, zostały także w sposób słuszny i sprawiedliwy uregulowane stosunki językowe na Szląsku i w innych krajach austrjackich. Komitet wykonawczy oświadcza się za tem, aby obesłać konferencje. Komitet wybrał wreszcie komisję, która ma zastanowić się nad żądaniami językowemi, oraz innemi żądaniami stronnictwa.

Lemans 29 stycznia. Na zgromadzeniu, które odbyło się po wczorajszych wyborach do senatu, wskazali Caillaux i Destournelles na znaczenie klęski nacjonalistów, która znalazła wyraz w klęsce Cavaignaca. Mianowicie Cavaignac popierał listę, która przy wyborach wczorajszych przepadła. Cavaignac złożył wobec tego urząd prezydenta rady jeneralnej departamentu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Kratter powrócił już do Lwowa. Wczoraj rano o godz. ½10 zgłosił się dr. Kratter do sądu karnego, do sędziego śledczego Majera. Sędzia M. był właśnie zajęty przy rozprawie, więc go nie przyjął.

Przejechanie. Z Przemyśla donoszą: Dnia 25 bm. podczas szybowania pociągu nr. 178, został ciężko zraniony kierownik pociągu Stocki przez najeżdżającą maszynę rezerwową. Ciężko rannego odwieziono do szpitala powszechnego. Stockiemu miała maszyna odciąć dwa palce u ręki i jeden palec u nóg, nadto zdarła skórę z głowy i nadwerężyła bok prawy.

Wykradzione artystki. „Nadwornym“ fotografem artystów i artystek teatru skarbkowskiego był Michał Nikopoli Stella. W bramie domu, w którym Nikopoli miał swe „atelier“ mieściła się wielkich rozmiarów gablotka, a w niej fotografje i akwarele znanych we Lwowie osobistości.

Obecnie znajdowała się tam kolekcja akwarel, przedstawiających urocze „diwy“ teatru skarbkowskiego. Znalazł się jednak jakiś „zbiorowy“ wielbiciel artystek, który rozbił gablotkę i wykradł fotografje pp. Bohusówney, Kliszewskiej, Fertnerównej, Bednarzewskiej, Gromnickiej. Pozostawił tylko (rzecz niewytłumaczona) akwarelę, przedstawiającą p. Nałęczównę.

Samobójstwo. W Tarnowie zastrzelił się rotmistrz Brykowicz, komendant tamtejszego oddziału żandarmerji. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Usiłowane samobójstwo. W Przemyślu usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Kazimierz Frankowski, adjunkt sądu powiatowego w Krakowcu. Rana zadana wystrzałem jest ciężką, lekarze jednak mają nadzieję, że uda się im utrzymać go przy życiu. Przyczyną samobójstwa jest zawód w miłości.

Dziecko podpalaczem. W wiosce Kraubok w Styrji w ostatnich miesiącach wybuchał kilkakrotnie pożar, zawsze podłożony zbrodniczą ręką. Żandarmerji po długiem szukaniu, udało się odkryć podpalacza, jest nim 13 letni chłopak, Maciej Steiner.

Przeciw suchotom. Najbliższy kongres międzynarodowy przeciw gruźlicy, odbędzie się, jak donoszą, w maju 1901 roku w Londynie pod protektoratem księcia Walji.

Siedmiu włościan — jak donosi „Przyjaciel Ludu“ — kupiło folwark Podlipce Morawskie w Złoczowskiem, obszaru 497 morga za cenę 75.000 zł. Nabywcy zaciągnęli 30.000 zł. pożyczki, resztę zapłacili gotówką.

Prymas węgierski ks. Vassary zwołał na dzień 31 b. m. krajowy kongres katolików, w sprawie autonomji kościelnej. Przedtem, mianowicie dnia 29 b. m. odbędzie się zwołana przez ks. prymasa do Budapesztu konferencja episkopatu węgierskiego. Niezależnie od konferencji biskupów hr. Juljusz Szapary, jako świecki prezydent kongresu, zwołał na dzień 30 b. m. t. zw. komitet z dwudziestu siedmiu, który jeszcze w ostatniej godzinie zastanowi się nad elaboratem ustawy o autonomji katolików na Węgrzech.

Pług w wojnie. Nie przypuszczano dotąd, aby ten symbol pokoju, pług — mógł być również narzędziem wojny. Tymczasem w obecnej wojnie Anglji z Transvaalem znalazły zastosowanie pługi parowe. Anglicy mianowicie używają silnych garniturów pługów parowych Fowlera do ciągnienia t. zw. rowów kryjących. Pług taki jednoskibowy wyrzuca skibę 1¼ metra głęboką, z szybkością 1½ km. na godzinę, formując zarazem wał ochronny, za którym strzelcy mogą doskonale zajmować pozycje. Świeżo sprowadzono dwa takie garnitury nowe na teren wojny.

Osobliwy rachunek. Uczony Anglik, Alfred Arkas, wyrachował, że w przeciągu 12 miesięcy człowiek wymawia 11.[illegible]0.000 wyrazów i wymienia 1.200 uścisków dłoni, których siła byłaby dostateczną do wprawienia w ruch lokomotywy o 80 tonnach. Powiekami przez ten przeciąg czasu porusza 94.900 razy, zużywając przytem siłę muskularną, mogącą unosić ciężar 25 kgr. Obliczając kroki jego, człowiek przez czas roku uchodzi drogę równą długością przestrzeni, dzielącej Londyn od Konstantynopola.

Książę sprawozdawcą. Młody ks. Manchesteru, porucznik w 5-tym pułku King Royal Rifles chwycił za pióro, aby na życie zarabiać. Szowinistyczny „New Jork Journal“ zaliczył go do rzędu swych współpracowników i dumni demokraci szczycą się z tego arystokratycznego sprawozdawcy. Dziennik podaje fotografję 22-letniego księcia, podobiznę zamku jego przodków, jego herb rodzinny i obwieszcza o zwerbowaniu tak dostojnego współpracownika w słowach następujących: „Jeden z najbardziej obiecujących parów Anglji, przedstawiciel jednej z najstarszych rodzin, obrał karjerę dziennikarską“. Następuje przytoczenie interwiewu z księciem amerykańskiego filantropa i miljonera Carnegie. Dowiadujemy się między innemi, że książę dziennikarz jest zwolennikiem systemu rządu monarchicznego i że rad, iż minęły czasy, w których arystokracja nie potrzebowała pracować i t. d.

Olbrzymia jabłoń. We farmie niejakiego Delos Hutchkiss w Cheshire w Connecicut rośnie jabłoń, której pień mierzy 13½ stopy obwodu, największa rozłożystość gałęzi 100 stóp, a wysokość drzewa 60 stóp. Zbiór jabłek z tego drzewa wyniósł ostatniego roku 5560 funtów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 stycznia.

(fr.) Nowa klęska Anglików nie wywarła tym razem na giełdzie takiego wrażenia jak poprzednio. Przypisać to należy temu, że angielskie ministerstwo wojny wciąż jeszcze robi z niej sekret, chociaż zdaje się ona nie ulegać żadnej wątpliwości. Bądź co bądź kurs akcji „Raudmines“ spadł w Londynie z 35 na 31½ funtów szterlingów. Targ berliński na chwilę odwrócił uwagę od wypadków wojennych w południowej Afryce a porwany lokalnymi motywami niemieckimi puścił się pełnymi żaglami na flukta zwyżkowe. Motywami tymi są: wniesiony już w parlamencie projekt powiększenie floty niemieckiej tudzież ogromne obstalunki wagonów, poczynione przez rząd pruski. Te dwa fakty posłużyły za powód do kolosalnej haussy niemieckich walorów górniczych, a nasz targ poszedł niewolniczo za tym impulsem z Berlina, chociaż zaostrzający się coraz bardziej strejk węglarzy właśnie wzbudzić powinien poważne obawy co do skuteczności naszych papierów górniczych w najbliższym okresie. Poza walorami górniczymi nie było zresztą u nas żadnego ruchu i zarówno akcje bankowe jak kolejowe i renty osłabiły się w kursie.

Wiedeń 29 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·60, Akcje węg. Zakł. kred. 187·25, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 155·75, Akcje Laenderbanku 118·50, Akcje Bankvereinu 137·25, Akcje Bodencredit 243·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133.20, Akcje kolei połudn. 25·—, N. Akcje tramw. lit. a) 142·25, lit. b) 137·75, Akcje kol. Elbethal 124·—. Akcje kol. Północnej 287·75, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·25, Akcje Rima Muranji 332·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 603·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 187·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·—. Oblig. węg. indemn. 94·—. Renta majowa 99·65. Austr. renta koron. 98·65, Węgierska renta koronowa 94·80, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 95·—, 4 proc. listy Banku kraj. 95·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·20, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·—, Marki 118·10, Ruble 255·—, tow. 258·50, N. tramwaje lit. a) —·—, N. tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Kieszkowski, D. Karska z Łuki. Dr. K. Wojnarowicz, dr. E. Herzog z Czerniowiec. S. Gradowski z Podola ros. M. Kaufmann z Sołodzina. T. Borecki z Olszanik. J. Schnell z Wiednia. Z. Kohlstein z Londynu. K. Czecz z Bierzanowa. S. Karniol z Przerowa. W. Linde z Bukaresztu. O. Struszkiewicz z Przemyśla. F. Jaroczewski z Kijowa. Z. Dansky z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(48)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Ranny, albo nieżywy! — szepnęła i przeżegnała się z nabożeństwem.

Na chwilę straciła orszak z oczu, zobaczyła go dopiero, kiedy zatrzymał się przed ażurową bramą żelazną.

Bramę otwarto, orszak wszedł do ogrodu.

Michał i Fryderyk szli na spotkanie.

Marja Róża patrzyła, jak opiekunowie rozmawiali z góralami, zbliżyli się do trupa, nachylili się i nagle cofnęli się przerażeni, jak gdyby go poznali.

Z piersi Marji-Róży wydarł się okrzyk:

— Lucjan zabity.

Chwiejąc się, zeszła na dół. Odepchnęła wszystkich, spojrzała i krzyknęła wielkim głosem:

— Piotr Ragon nie żyje?

Jeden z górali odezwał się:

— Zamordowany, to oczywiste.

Powtórzyła, jak automat:

— Zamordowany!

Zachwiała się, zesłabła: Fryderyk podbiegł, wziął ją na ręce i zaniósł do domu, a tymczasem Michał zajął się przeniesieniem nieboszczyka do pokoju na dole, gdzie położono go na łóżku.

Fryderyk trzeźwił Marję-Różę i pierwszy raz dopiero spostrzegł podrapane do krwi ręce dziewczyny i u kilku palców paznogcie połamane.

Lecz nie przyszło mu żadne podejrzenie do głowy.

Przypomniał sobie jedynie, że wczoraj wieczorem Marja-Róża utrzymywała, że zabłądziła, że potem biegła, spiesząc do domu i kilka razy upadła.

Musiały to być zatem ślady wczorajsze...

Skoro odzyskała przytomność, odszedł do Michała.

Michał zawiadomił sędziego śledczego w Albertville, jednocześnie wysłał do Sapin-Brulé, żeby przygotować Cecylję do strasznego ciosu i sprowadzić ją do Blanc-Chemin.

Fryderyk i Michał zapomnieli o wszystkiem, o powrocie Marji-Róży w podartem ubraniu i rękami zakrwawionemi, że mieli ją wybadać, zmusić do wypowiedzenia prawdy. Marja-Róża w swoim pokoju modliła się i płakała.

Kto go zamordował?

W jakim celu?

Te dwa pytania dręczyły jej umysł.

Sędzia śledczy zjawił się wraz z doktorem.

Doktor badał trupa, a podczas tego sędzia wypytywał ludzi, którzy znaleźli nieboszczyka.

Byli to drwale, idący rano na robotę do lasu Belle-Etoile i na ścieżce w wąwozie, tam, gdzie Marja-Róża spotkała się z Ragonem, znaleźli zabitego.

Innych objaśnień nie mogli udzielić. Zabrali ciało na nosze z gałęzi i udali się drogą do miasta.

W tej chwili wszedł doktor, zbliżył się do sędziego i głosem zniżonym udzielał mu swoich spostrzeń.

Piotr Ragon otrzymał strzał w piersi z fuzji myśliwskiej. Kulę można było wyjąć. Strzał padł z bardzo bliska, ubranie bowiem nosiło ślady dymu z prochu.

Zważając na kierunek rany, morderca strzelał z dołu. Zaczaił się pewnie za odłamem skały, kiedy Ragon przechodził.

Doktor kazał rozebrać nieboszczyka.

Nie znalazł innych ran, mogących śmierć sprowadzić, lecz skonstatował dużo silnych potłuczeń, jak gdyby od upadku.

Złamania żadnego nie było.

Wywnioskował, że ślady te dowodziły, iż Ragon, po otrzymaniu strzału, upadł i stoczył się w przepaść.

To nie wszystko jeszcze.

Doktór miał już skończyć raport, kiedy weszli Michał i Fryderyk dla wysłuchania rozporządzeń sędziego.

Doktor zamilkł, lecz sędzia rzekł do niego:

Może pan mówić przy tych panach... Ragon należał prawie do rodziny, ponieważ za kilka dni miał poślubić pannę Marję-Różę...

— Oprócz strzału śmiertelnego — zaczął doktor — obrażeń z powodu spadnięcia, stwierdziłem ślady zapasów osobistych, które musiały poprzedzić strzał. Czy to miało miejsce pomiędzy ofiarą i zabójcą, lub pomiędzy ofiarą i innym napastnikiem? Nie wiem i wreszcie do mnie to nie należy, to rzecz śledztwa...

— Na czem opiera pan pewność walki osobistej?

— Stwierdziłem na rękach Piotra Ragona podrapania głębokie, które muszą być takie same i u napastnika... jak naprzykład: paznogcie połamane...

Fryderyk słuchał pilnie...

Przypomniał sobie pokrwawione rączki Marji-Róży i nie mógł powstrzymać okrzyku przerażenia.

Wszyscy spojrzeli na niego.

— Rzeczywiście, dziwny to szczegół — rzekł pełen niepokoju.

Udawał spokój, a serce biło mu obawą, w głowie szumiało i pot zimny kroplami na czoło występował.

Doktór nie miał więcej nic do dodania, pożegnał się i poszedł spisać raport.

Sędzia śledczy, w towarzystwie drwali, udał się następnie w góry, na miejsce, gdzie znaleziono nieboszczyka.

Michał Duplessy udał się za sędzią. Szedł wolno ścieżką od Blanc-Chemin, myślał o świeżym dramacie i szczególniejszym powrocie z gór Marji-Róży. Przeczuwał tajemnicę, do której Marja-Róża należała.

Stanął, ze spojrzeniem utkwionem w dolinę. Naraz zatrzymał wzrok na kępie rododendronów i poznał zaczepioną o gałązki chusteczkę koronkową.

Przypomniał sobie, że wychodząc wczoraj, Marja-Róża tę chusteczkę miała na szyi.

Kiedy spotkał ją w tem samem prawie miejscu, nie miała już jej na sobie.

Pospieszył podnieść koronkę i nie zdając sobie sprawy, dlaczego, schował ją starannie.

Sędziemu nic nie powiedział.

Powrócił do Blanc-Chemin poruszony do głębi

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walne zgromadzenie
Towarzystwa zaliczkowego
w Rozdole

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

odbędzie się w dniu 10 lutego 1900 o godzinie 4 po południu w sali szkoły ludowej.

Na porządku dziennym:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1899
2. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
3. Wybór uzupełniający Rady nadzorczej.
4. Rozdział zysku z roku 1899.
5. Wnioski Członków. 92 1—1

Przewodniczący.

L 185/98
pr.

KONKURS.

Prezydjum Magistratu król. stol. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem **konkurs na jedną posadę lekarza miejskiego, ewentualnie jedną posadę asystenta sanitarnego,** tudzież **na jedną posadę lekarza okulisty, każda** z tych posad **w X. randze etatu urzędników Gminy** z płacą rocznie **2200 koron,** dodatkiem aktywalnym **480 koron,** ryczałtem na dorożki **300 koron** i dwoma podwyższeniami płacy po **4-ch** względnie **8-miu** latach służby na tej samej posadzie **o 200** względnie **400 koron.**

Podania, zaopatrzone w załączniki, udowadniające uzdolnienie kandydatów do tych posad, wnosić należy do Prezydjum Magistratu w godzinach urzędowania w terminie do **15 lutego 1900.**

Co do obowiązków lekarza okulisty informacji w myśl uchwalonej instrukcji udzieli Fizykat miejski w godzinach urzędowania.

87 1—2

We Lwowie dnia 24 stycznia 1900.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† / 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Redaktor Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni W. Schmidta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.